

## Edward Fortuna

Sygnatura notacji: **N1448**

Data urodzenia: **18.04.1961 r.**

Data nagrania: **16.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Daniel Wojciechowski**

Czas nagrania: **29 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Edward Fortuna, 18 kwietnia 1961 roku, w Przemyślu się urodziłem.

Czym zajmował się pan w sierpniu 1980 roku?

Niemalże rok już byłem pracownikiem Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „Budostal 4”, główny wykonawca robót Huty Katowice. Pracowałem jako ślusarz-mechanik.

Czy przed rokiem osiemdziesiątym miał pan kontakty z nurtem działań niezależnych, budowanych w opozycji do władz PRL?

Raczej nie. Jak wspominałem, urodziłem się w Przemyślu, tam mieszkałem do osiemnastego roku życia. Praca na budowie Huty Katowice była moją pierwszą pracą. Wyjechałem we wrześniu siedemdziesiątego dziewiątego roku tam. Był ogromny napływ ludzi z całej Polski. I takie może też ograniczone zaufanie do innych. Bardziej ten ruch później, jak się okazało, wśród miejscowych się wywiązał i te działania związkowe. Wtedy dowiedziałem się, kim był Kazimierz Świtoń. Takim liderem w Hucie Katowice Andrzej Rozpłochowski został. Więc dopiero te postaci poznawałem po sierpniu '80.

W jaki sposób zaangażował się pan w budowanie ruchu „Solidarności” w roku 1980?

Nie chciałbym tu jakoś przeceniać swojego udziału. W głównej mierze właśnie czerpaliśmy materiały z Huty Katowice, tam ten ruch był bardziej skonsolidowany. I również przewodniczący – Marek miał na imię, ale w tej chwili nazwisko mi uleciało, już nie pamiętam dokładnie – on również stamtąd wszelkie ulotki itd. Pomagaliśmy to rozpropagować wśród kolegów na naszych wydziałach, na naszych odcinkach pracy.

A jak to wyglądało w szczegółach? Jeżeli mógłby pan to opisać, jak to wszystko działało, tak krok po kroku.

Pierwsze dni po sierpniu... Nawet jeszcze nie pierwsze dni po sierpniu, bo... Koniec sierpnia praktycznie, kiedy Huta się zaangażowała, to już był 27-28 sierpnia, w bardziej znacznym stopniu, zaczęło być głośno, że solidaryzujemy się z pracownikami Wybrzeża. Dowcip krążył... Nie wiem, czy dowcip, czy legenda, czy rzeczywiście takie zdarzenie miało miejsce, że ponoć takim bodźcem do podjęcia działań na Śląsku to były wracające węglarki, puste, z portów Wybrzeża, a w środku napisane farbą, dużymi literami, że Zagłębiacy i Ślązacy to – nie chcę nazwać dosadnie – nie Polacy. I że ponoć to dopiero skłoniło. Czy tak było? Nie wiem. Ja tych napisów nie widziałem, ale szereg osób to powtarzało. Ale już pomijając wszelkie inne, bardzo sobie przypisywali, pracownicy huty, swój udział, że skłonili ówczesny rząd do rozmów, bo zagrozili strajkiem w hucie, czyli wstrzymaniem wytopu surówki, a to się wiązało praktycznie ze zniszczeniem całej struktury, bo pieców, wielkich pieców nie można wstrzymać, można go wygasić jedynie do remontu, nie? Jeśli się wygasza, to już do remontu kapitalnego.

Wracając do tych kontaktów związanych z opozycją jeszcze przed rokiem 1980. Jakiegoś rodzaju nielegalne wydawnictwa, jakieś takie kontakty? Może ktoś z rodziny, może ktoś przez kogoś. Może jednak się pan z tym gdzieś mimochodem stykał.

Powiem tak: wychowywałem się w środowisku, które raczej nie było zaangażowane, bynajmniej nic mi o tym nie było wiadomo. Nie wiem, czy byłem za młody. No z tym się spotykałem, że młody i zapalczywy, to w roku osiemdziesiątym pierwszym, po wprowadzeniu stanu wojennego, ale to po kolei. Natomiast jedyne co ja się mogę poszczycić: nikt z mojej rodziny bliższej, dalszej, bracia, siostry, wujkowie, nikt nie należał do partii ówczesnej i jest to dla mnie też jakiś tam punkt honoru, że nikt się nie dał przekonać do tych wartości. Natomiast o działalności nie chcę tutaj zmyślać, bo nie znam takich faktów.

Jakie postulaty wynikające z porozumień podpisanych w Szczecinie, w Gdańsku czy Jastrzębiu Zdroju albo Dąbrowie Górniczej wydawały się panu wówczas najważniejsze i dlaczego.

Znacząca, ta swoboda wypowiedzi, bo ja podejmując pracę w Hucie Katowice, nawet nie byłem świadom tego, że podpisałem deklarację przynależności do ówczesnych związków zawodowych. Dopiero przy potrąceniu składki ktoś mi tam uświadomił, że: „Musiałeś coś podpisać, skoro ci potrącają składkę”. Podpisując obieguwkę, szereg dokumentów do podpisania. Pierwsza moja praca. Nawet nie wiedziałem, na czym to polega. No oczywiście po sierpniu '80 pierwsze kroki to właśnie do centrali związków i wypisać się z tamtych związków. Na pytanie przewodniczącego: „Dlaczego?”. „Bo żeście siłą nas tu zaciągnęli, a teraz mamy nadzieję na wolne i niezależne od ówczesnej władzy związki”. Nie pytał więcej, podsunął tylko dokument do podpisania, że niepotrącanie składki i o rezygnacji, nic więcej.

Proszę opisać proces budowania struktur „Solidarności” w swoim miejscu pracy lub tam, gdzie pan mieszkał. Jak to wszystko wyglądało?

W dość krótkim czasie, bo jeszcze przed legalizacją związku, przed zarejestrowaniem, czyli przed listopadem '80, już były zbierane deklaracje przynależności do związku i takie żeśmy wypisywali. Legitymacji oczywiście jeszcze nie było, związek nie był oficjalnie zarejestrowany. Nie było takiej dostępności do poligrafii czy do innych, jak mamy teraz możliwości, ale już ta lista członków była dość długa i wiem, że nasza komórka była dość prężna. Właśnie w głównej mierze też opieraliśmy się na... Wszelkie przekazy czy materiały dostarczane przez organizację w Hucie Katowice. Tak jak wspominałem, tam był wydawany „Wolny Związkowiec”, kilka nazwisk z zespołu redakcyjnego... Jeszcze Jagielski chyba czy Jagiełło, właśnie, wcześniej jak wspominałem, Andrzej Rozpłochowski, które redagowały te pisma. Tam Kazimierz Świtoń w znacznym stopniu się udzielał. To już, jak się później okazało, była encyklopedia działań niepodległościowych – miał obszerną wiedzę i doświadczenie. Zresztą nie raz był szykanowany przez ówczesne władze.

A pana oczami jak to wszystko wyglądało?

Ogromna nadzieja nastąpiła... Mówię, wtedy miałem dziewiętnaście lat i wobec tych faktów wcześniejszych, kiedy na niektóre tematy no to ludzie znizali głos, oglądali się za siebie, czy ktoś niepowołany tego nie słucha. Wtedy radość, nadzieja wstąpiła w nas, każdy głośno mówił o tym, co myśli i co chciałby zmienić. No, przyszedł później rok 1981, no ale ten ponad rok, który był, myślę, że w znacznie mierze zmienił postawę i sposób myślenia szeregu ludzi. Również mnie w jakiś sposób oczy się otworzyły na świat.

Z punktu widzenia dziewiętnastolatka ten świat rzeczywiście wtedy zmieniał? Miał pan jakąś taką nadzieję, jakieś szczególne uczucia, coś panem powodowało, jak pan to wszystko oglądał, te tłumy ludzi. Jakby pan opisał swoje uczucia właśnie wtedy.

Z wypiekami na twarzy oglądałem w telewizji przekaz z podpisania porozumień sierpniowych, ten sławetny długopis Wałęsy. Później, w krótkim czasie, byłem akurat na Wawelu, no to pamiątki jakby typowe, krakowskie, zniknęły, a wszystko, co z sierpniem związane, wyeksponowane. Czapeczki, właśnie te długopisy itd., duże, drewniane, ogromne. I tę symbolikę było widać nie tylko na ulicach. Hasło, które jeszcze przez długo w stanie wojennym było namalowane na murze – nie wiem, czy ówczesne ZOMO to przeoczyło, czy co: „Tylko »Solidarność« zapewni w kraju gospodarność”. I się wydawało, że po jeszcze wcześniejszych wydarzeniach Lublina, kiedy ten transport zaopatrzenia do Moskwy na olimpiadę, został jakby zastopowany... Mówiło się, że ogromne ilości szynki w wagonach tam były. I zostało to zastopowane. Była nadzieja na to, że w końcu – chociaż Śląsk pod tym względem jakby się wyróżniał, bo Gierek, można powiedzieć, że dbał o swoich wyborców i braci górników. Tam zaopatrzenie w mięso było znacznie lepsze niż w innych częściach kraju, ale mimo to odczuwało się te braki, nie wszystko było i nie w takich ilościach jakby się chciało. Później oczywiście jeszcze gorzej się zrobiło i... No, ale to już jak się okazało, było świadome działanie ówczesnych władz na osłabianie pozycji „Solidarności”, między innymi. Pokażemy wam, jak za władzy było dobrze, ludowej, a jak za „Solidarności” jest źle. I tak to odbieraliśmy wtedy, nie dając się zwieść obietnicom, które partia

składała, ówczesna, że się naprawi, że „Solidarność” – tak, wypaczenia – nie. Zresztą chyba hasło głoszone przez naszego przywódcę ówczesnego. Też w którymś tam momencie później się go wypierał, ale takie coś mi utkwiło właśnie w pamięci, że takie hasło również było często głoszone.

A jeżeli mówimy o podejściu pana otoczenia, to jak reagowała na to wszystko rodzina? Rozmawialiście o tym w jakiś sposób w domu, komunikowaliście się, czy to był tylko pana świat.

Nie, mój starszy brat już od siedemdziesiątego czwartego roku pracował w Hucie Katowice. Huta była w trakcie budowy. Pierwsze kroki... Na szkolenia był wysyłany do ówczesnej Huty im. Lenina w Krakowie, w Nowej Hucie. On mieszkał w Sosnowcu, ja w Dąbrowie Górniczej, w hotelu robotniczym. Bardzo często byłem gościem u niego, wymienialiśmy doświadczenia, bo on pracował bezpośrednio w hucie właśnie. Jakby ten zasób wiedzy i dostęp do informacji jego był znacznie większy wymienialiśmy te doświadczenia. Brat, który przyjeżdżał z Przemyśla, był kierowcą samochodów ciężarowych, często właśnie te trasy na Śląsk miał też. Ulotki, różnego rodzaju materiały chętnie zabierał również tam na południe. Wręcz się domagał tego. No nie było takiej dostępności do telefonów jak teraz, ale przy każdej wizycie mówił, kiedy ewentualnie będzie następna, żeby mu jakieś materiały przygotować. Chętnie to zabierał i mówił, że ludzie chętnie czytają, przechodzi z rąk do rąk.

Huta Katowice, rok 1980. Jak wygląda sytuacja przed sierpniem, w trakcie sierpnia i po sierpniu? Mamy napięcie, rosnącą frustrację, euforię i znów napięcie? Jak to wyglądało?

My... Przed samym sierpniem nie zastanawiałem się. Tak jak mówię, była to moja pierwsza praca. Nie zwracałem za bardzo uwagi na to, jak to wygląda organizacyjnie, jakie są oczekiwania ludzi, czy ta gospodarka rzeczywiście jest samowystarczalna, czy ręcznie sterowana – dla mnie te pojęcia wtedy nie były może tak dokładnie czytelne, ale po sierpniu już trochę ta wiedza była inna, bo nawet z przekazów czy z informacji, które można było na spotkaniach związkowych uzyskać, też również tej trochę wiedzy ekonomicznej nam udostępniano i wskazywano właśnie na te słabe punkty. Że surówki, które otrzymuje huta ze Związku Radzieckiego są marnej jakości. Ze Szwecji są oczywiście... Dużo droższa jest surówka, ale znacznie lepszej wydajności i też uzyskiwana stal z tej surówki jest znacznie lepszej jakości. Ale też sprzedawane były na Zachód kęsy, czyli stal nieprzetworzona, gdzie, można powiedzieć, że najgorsze zostało zrobione u nas, w Polsce, a na Zachód eksportowaliśmy towar nieprzetworzony, czyli te kwoty były niewielkie, a ktoś już otrzymywał niemalże gotowy produkt. Więcej niż półprodukt, bo już do dalszej czystej obróbki jak najlepszej jakości towar. Oczywiście na Zachód w eksporcie szedł towar wytapiany ze stali, która była lepszej jakości, z surówki lepszej jakości. To co od ruskich, to zostawało u nas.

Wspominał pan, że jako ten dziewiętnastolatek, w pierwszej swojej pracy nie bardzo pan zwracał uwagę na to, co się dzieje wokół siebie. Co panu otworzyło dopiero oczy? To był sierpień '80?

Znaczy, do myślenia już dawał lipiec i strajki w Lublinie. To zostało wyciszone. No, ograniczenie też w pozyskiwaniu wiedzy było takie, jakie było: dwa programy telewizyjne i to, co telewizja, co Urban powiedział, to można było usłyszeć. Ale już taką pocztą pantoflową... Tak jak mówiłem, ludzie z całej Polski tam byli i jeżdżąc po kraju, jakies

informacje też przywozili. A jak byłem w domu, to mówili o tym, o tamtym i takie informacje często przekazywaliśmy sobie, też można było sporo się z tego, dowiedzieć z tej poczty pantoflowej.

I co działo się dalej, bo wspominał pan, że taka prawdziwa działalność jest związana dopiero ze stanem wojennym, stał się pan odważniejszy wtedy.

Przekonałem się, że siedzenie i czekanie niczego nie zmieni. Jeden z kolegów miał brata, wówczas w wojsku, w służbie zasadniczej. Był w wojskach pancernych, nie pamiętam, chyba w Żaganiu, nie chcę teraz kłamać, ale... Ta jednostka pancerna zjawiała się u bram Huty Katowice. Między innymi dokonali jakby najazdu na hutę. Huta była, zagrożone miała bramy, dźwigi postawione, koła zdjęte były, na podnośnikach. Również na wiaduktach, bo tam były drogi wewnętrzne i wiadukty, na tych wiaduktach też zablokowane były drogi. Czołg z pługiem założonym spychał te przeszkody ze swojej drogi. Brama... Obok bramy czołg wjechał właśnie na teren huty. I jeden z tych kolegów mówi, że rozmawiał, ze swoim bratem, to brat powiedział, że są tutaj, bo „Solidarność”, członkowie „Solidarności” siłą zmuszają... Zresztą huta wtedy strajkowała do w przeddzień Wigilii, w przeddzień Wigilii dopiero helikopterami, gazem łzawiącym rozpedzono pracowników. Takie zmasowane naloty, ulotki. Helikoptery latały przez całą noc. A dzień wcześniej zawoziliśmy z kolegą i z żoną jednego ze strajkujących, bo nie byłem pracownikiem huty, więc wtedy był ograniczony już wstęp w stanie wojennym na teren huty. Zawoziliśmy jedzenie. Kolega od proboszcza jednej z parafii znaczne ilości pozyskał dla strajkujących. Okazało się, że jak dojechalibyśmy tam, od strony Strzemieszyc... Autobusem dojechalibyśmy do Strzemieszyc i od strony Strzemieszyc wozilibyśmy na sankach – była zima, śnieg – wozilibyśmy na sankach to jedzenie. Dojechalibyśmy do wielkich pieców, okazało się, że tam już nikogo nie ma, zostali skutecznie wyparci stamtąd. No i później szpaler, wszyscy do rejestracji i podsuwali im lojalki do podpisania. Niektórzy podpisali, niektórzy nie. Myśmymy z powrotem tą samą drogą, którą żeśmy przyszli, udało nam się wymknąć. Wówczas nie zostałem zatrzymany, ale wcześniej sugerowane było przekroczenie godziny milicyjnej, ale nie dokonałem tego, nie przekroczyłem tej godziny milicyjnej. Po prostu takie celowe, złośliwe działania. Nie mówię, że byłem represjonowany, bo to by było nadużycie, ale zostałem zatrzymany z zarzutem przekroczenia godziny milicyjnej. Grzywna była dość dotkliwa. Próbowaliśmy uzyskać zaświadczenie, że zostałem zatrzymany, bo przez dwa dni przetrzymali, no to milicjant, który siedział na dyżurce, wygiął tę dużą pałę, mówi: „Ja ci zaraz dam zaświadczenie. Jak chcesz, to ci poprawię”. I na tym się skończyło. Dwa dni nieobecności, premię całą straciłem za tamten miesiąc, połowę chyba... Bo wtedy jeszcze trzynastki były, połowę trzynastki, tak że odczułem to dość dotkliwie, jeśli chodzi o finanse. I przekonałem się wtedy, że władza za nic ma obywatela, a swoje partykularne interesy realizują.

To był rok 1981 i stan wojenny, ale wracamy do roku 1980. Jaką „Solidarność” pozostawiliście kolejnym pokoleniom? Jaka ona jest?

Z przykrością się patrzy na to, jak jest dzisiaj związek postrzegany. Nawet sam podział spośród członków... Obserwuję to również u siebie w porcie. Postaci, które wtedy potrafiły się wznieść ponad wszystko i stanąć razem, dzisiaj bardzo często są w różnych relacjach między sobą i też różne skrajności jakby reprezentują. Tak się stało w całym naszym społeczeństwie. Wtedy to był entuzjazm ogromny i tak dzisiaj nam niektórzy zarzucają, że było nas 10 milionów, a dzisiaj niecały milion. Ale też wtedy były zakłady pracy duże, gdzie związek właśnie najbardziej się rozwinął. A dzisiaj

są bardzo często pracodawcy, którzy zatrudniają dziesięciu, dwunastu, piętnastu pracowników, z tego część to jest rodzina, więc założenie organizacji związkowej niemożliwością, bo statut, znaczy nie tylko statut, Ustawa o związkach zawodowych mówi o tym, że musi być co najmniej dziesięciu członków, żeby był komitet założycielski. I te idee nie do końca są realizowane. Nawet postulaty sierpniowe, dzisiaj jeszcze ciągle się upominamy o ich realizację, niewiele z nich zostało zrealizowanych. Nasz pierwszy przewodniczący mówił, że sztandar zwinąć i do gabloty, a resztę mamy kartkami wyborczymi. Tylko tak mówił za czasów Platformy, a jak w piętnastym roku społeczeństwo się wypowiedziało za inną opcją, to już nie ma demokracji, już nie ma tej karty wyborczej, tylko jest dyktatura. Nie wiem, co spowodowało, że pan Wałęsa tak się zmienił, ale często też ludzie jego pokroju, jego zwolennicy sprawili, że nawet samo podpisanie porozumień przy Okrągłym Stole... Wcześniej mieliśmy już rocznicę w cudzysłowie: wolnych wyborów, 4 czerwca, gdzie wiadomo, że one nie były do końca wolne, bo ramy narzucone były z góry i mało tego, jeszcze zmiana ordynacji wyborczej w trakcie wyborów, co dzisiaj władza ma jako zarzut stawiany, a wtedy było to w majestacie prawa przeprowadzone dla utrzymania władzy przez ówczesny PRL. I takie kroki były podejmowane. Na pewno by się chciało, żeby te idee Sierpnia w większym stopniu były przekazywane. Jako Port Gdański jesteśmy jednym z autorów nadania imienia szkole w Wąglikowicach, imienia, pełnego imienia NSZZ „Solidarność”. Jest to jedyna szkoła, bo jeszcze jest gdzieś, ale imienia „Solidarność”, a tutaj mamy imienia NSZZ „Solidarność”. I w tej szkole te wartości są jakby w dalszym ciągu kultywowane. Są różnego rodzaju akademie, dzieci są zapraszane, my jesteśmy tam zapraszani na rocznice, więc te dzieci, widać że tę wiedzę mają przekazywaną w sposób rzetelny. Ale czy pozostała część społeczeństwa? No nie ukrywamy – młodzież ma inne wartości też teraz, tak? Ideologią się ich nakarmić nie da, chociaż próbują niektórzy wszczepiać ideologię, które niekoniecznie są mi wzorcem, ale o tym może...

Czym jest dla pana „Solidarność” – i termin, i ruch. Jakie to ma dla pana znaczenie?

Szeroko pojęte słowo, nim się pojawiło w nazwie związku i w modlitwie było przekazywane, i w takim powszechnym użyciu może za często było nawet używane. Ale już mówiliśmy o tej solidarności, tak jak wspominałem, w sierpniu ta solidarność ze strajkującymi na Wybrzeżu się pojawiła, w użyciu już, ale to nie było jeszcze hasło, tak? Po prostu solidaryzujemy się ze strajkującymi załogami Wybrzeża, odpowiedzieli górnicy i hutnicy. Ale myślę, że jeśli weźmiemy sobie do serca tę właśnie prawdziwą solidarność, to widzimy wokół siebie jeszcze, pomimo że to się zmniejszyło od kąd 500+ jest wprowadzone, zmniejszyła się ta bieda w otoczeniu, ale jeszcze w dalszym ciągu występuje. Niestety są jeszcze takie sytuacje, kiedy ludziom należy pomóc. Wspominałem panu w rozmowie wcześniej, że mamy postaci różne w porcie, między innymi Władysław Ornowski, Fundacja „Pan Władek”, Marysia i Władek. Od czasu stanu wojennego robią to, pomagają najuboższym, nie czekają, aż ktoś się do nich zgłosi, jeżdżą sami, szukają tych miejsc, znajomi podpowiadają. I starają się dotrzeć wszędzie tam, gdzie są potrzebujący. Ta solidarność to jest od właśnie takich małych symboli i znaków, poprzez naprawdę stanięcie ramię w ramię z kimś, kiedy tej pomocy potrzebuje, nawet kiedy nasza pozycja jest wtedy zagrożona, ale w pełni się solidaryzując z kimś, trzeba brać pod uwagę również, że samemu się oberwie.

Wróćmy jeszcze na chwilę do postulatów z porozumień. Wspominał pan o wolności słowa. Czy jeszcze jakies z tych postulatów panu zapadły szczególnie w pamięć? Te, które były dla pana ważne albo są nadal.

No, jeden z głównych postulatów, wolne, niezależne, samorządne związki zawodowe – hasło wypowiedziane na bramie przez Wałęsę, że mamy. No, krótko były wolne i niezależne, później, wiadomo, przyszedł koszmar stanu wojennego. Mieszkania dla wszystkich, wolne soboty. Wolne soboty dość szybko zostały zdyskredytowane i w tej chwili nawet w porcie mamy tak, że ludzie się upominają o dodatkowe godziny, bo wtedy można jeszcze dorobić do tej pensji. Pomimo podnoszenia pensji minimalnej i też wzrostu płac w znacznym stopniu, jeśli jedna osoba w rodzinie pracuje, ciężko jest utrzymać rodzinę, jeśli to jest rodzina dwu-, trzyosobowa i należy szukać innych jeszcze źródeł dochodu. Nie powinno tak być, bo człowiek pracując, powinien być w stanie utrzymać się na godnym poziomie. Za uczciwą pracę, godna, godziwa płaca również powinna być. No, ale myślę, że małymi etapami dojdziemy do tego, oby nie wrócił ten koszmar sprzed piętnastego roku, kiedy podnoszono nam wiek emerytalny, tłumacząc, że w ZUS-ie coraz większa dziura, a wystarczyło uszczelnić system i skończyć z fikcją umów za trzy-cztery złote za godzinę.

Czy chciałby pan dodać jeszcze na sam koniec coś od siebie?

No już trochę przeżyłem i ten właśnie najpiękniejszy okres „Solidarności”, lata młodości, z rozzerwaniem w tej chwili się wspomina, chociaż z takim niedosytem, że nadzieje były ogromne, a zostało to w tak brutalny sposób stłumione. No, żyje się nadzieją, że jednak pokoleniom następnym – moje dzieci, moje wnuki, będą miały lepiej, będą żyły w kraju, który będzie dobrze zarządzany, kiedy rządzący będą dbali o interes państwa, Polska będzie Polską, a Polacy Polakami i będą życzliwi dla siebie, jak było kiedyś i bardzo często jest teraz, chociaż są niestety wyjątki, które, odnosi się wrażenie, że dobrze nam nie życzą. Szkoda, ale naprawdę jesteśmy narodem, który ma się czym chwalić i wiele zawdzięcza sobie, swojej postawie, swoim wielkim Polakom, ale też i inne narody mogą nam wiele zawdzięczać. Walczyliśmy na wszystkich frontach świata o „wolność waszą i naszą”. Tak że myślę, że jako naród jesteśmy wspaniali.

[00:28:25 KONIEC NAGRANIA]